TYGODNIK JEDNOSTEK WOJSKA NA ŚRODKOWYM WSCHODZIE APW

Nr. 34 (126) Rok III | CENA 20 MLS. | MP. 25 SIERPNIA 1946 R.

TURCJA - ANGLIA - ROSJA

Problem Dardaneli, który od kilku dni znowu wysunął się na czoło światowych punktów zapalnych, jest jednym z tradycyjnych zagadnień polityki międzynarodowej i raz po raz od lat prawie dwustu nabiera aktualności. Istota problemu jest zawsze ta sama: Rosja chce opanować cieśniny, aby zdobyć wyjście z morza „zamkniętego", jakim jest Morze Czarne.

Niezmiennie również wygląda ten problem dla innych mocarstw — konkurentów politycznych Rosji w tym rejonie, gdzie Europa styka się z Azją. Najstarszym i najwytrwalszym oponentem polityki rosyjskiej jest tutaj W. Brytania, która konsekwentnie sprzeciwiała się rosyjskiej kontroli nad Dardanelami, zarówno w końcu XVIII, jak przez cały wiek XIX i w zmiennych konstelacjach politycznych wieku XX. Tylko raz w przeciągu tego całego okresu tajnym traktatem londyńskim z roku 1915 zgodziła się Anglia oddać carskiej Rosji władzę nad Konstantynopolem i cieśninami. Zrobiła to w obliczu trudności wojennych, ażeby zachęcić Rosję do wytrwania w wojnie z mocarstwami centralnymi. Upadek caratu, rewolucja i zawarcie przez bolszewików oddzielnego pokoju z Niemcami — zwolniło Anglię i inne państwa Ententy od tych zobowiązań.

W okresie między dwoma wojnami światowymi problem Dardaneli nie odgrywał wielkiej roli w polityce światowej. Rosja była słaba i nie mogła nawet marzyć o podjęciu nowej polityki ekspansywnej. Z drugiej strony mocarstwa europejskie, zrezygnowawszy z prób interwencji antybolszewickiej, nie były specjalnie zainteresowane cieśninami. W tych warunkach zarówno Moskwa, jak Londyn i Paryż uważały, iż najkorzystniejsze dla nich jest pozostawienie cieśnin pod kontrolą Turcji tym bardziej, że odradzające się państwo Ataturka dawało coraz więcej gwarancji, że zdoła ono wyzbyć się wszelkiej zależności od wpływów obcych i prowadzić politykę, kierującą się jedynie interesami tureckimi. Konwencja w Montreux z r. 1936 przyznająca Turcji nieomal nieograniczoną kontrolę Dardaneli, była niejako hołdem złożonym przez opinię międzynarodową dziełu odrodzenia państwa tureckiego.

■

Problem Dardaneli wypłynął na nowo w czasie tej wojny, w związku ze zmianą polityki Rosji wobec Turcji. Zerwanie z linią dwudziestoletniej „życzliwej przyjaźni" wobec Turcji nastąpiło z powodu zawarcia przez tę ostatnią we wrześniu 1939 r. układów sojuszniczych z Anglią i Francją. Sowiety świeżo podpisawszy z Hitlerem układ o rozbiorze Polski, przewidujący ponadto wzajemne popieranie się i w innych sprawach, uznały ten krok turecki za wrogi dla siebie. Turecki minister spraw zagranicznych, późniejszy premier Saradżoglu, spędził wówczas wiele tygodni w Moskwie, próbując wytłumaczyć Stalinowi i Mołotowowi, że zawarte przez Turcję pakty nie są skierowane przeciwko Sowietom, lecz stanowią gwarancję przed agresją niemiecką. Na próżno. Nie tylko nie zdołał on przekonać polityków sowieckich, lecz już wówczas usłyszał pewne sugestie, bardzo podobne do obecnych propozycji sowieckich w sprawie Dardaneli. W rok później — jak to dziś zostało już niezbicie stwierdzone — Mołotow w czasie wizyty oficjalnej w Berlinie chciał uzyskać zgodę Hitlera na włączenie Turcji do sowieckiej strefy interesów. W całym okresie wojny niemiecko - sowieckiej stosunki między Moskwą a Ankarą były bardzo napreżone, szczególnie od momentu, kiedy szala zwycięstw przechyliła się na stronę czerwonej armii. Nie bacząc na to, że ścisłe przestrzeganie neutralności przez Turcję oddało Sowietom nieocenione korzyści, Moskwa raz po raz oskarżała rząd turecki o pomaganie Niemcom różnymi sposobami.

Dziś jest już ponad wszelką wątpliwość jasne, że Turcja oddała mocarstwom zachodnim większe usługi zachowując neutralność, niż gdyby wystąpiła czynnie. Niemcy bowiem mogliby przełamać opór wojsk tureckich i wtargnąć na Śr. Wschód, podczas gdy neutralność turecka zamknęła im tę drogę. Głównym jednak powodem nieprzystąpienia Turcji do wojny były jej obawy przed Sowietami. I znowu zbogaceni ostatnimi doświadczeniami, wiemy, że gdyby wojska niemieckie wtargnęły do Turcji nawet w końcowym okresie wojny — to dla wypędzenia ich stamtąd trzebaby było użyć wojsk sowieckich. Oczywista, że po wykonaniu tego zadania, wojska sowieckie pozostałyby w Turcji, która podzieliłaby obecny los Polski.

Tak samo jak w ciągu wieków niezmienna jest istota problemu cieśnin, tak samo niezmienna jest pewna zależność istniejąca między losami Polski i Turcji. Historycy zauważyli paralelizm ekspansji politycznej Rosji. Polska i Turcja to najważniejsze kraje sąsiadujące z Rosją od zachodu i zawsze realizacja rosyjskich celów w jednym z tych państw prowadzi do realizacji ich także w drugim. Tak było w końcu wieku XVIII: zajęta wówczas wojną z Turcją, Katarzyna II nie mogła przeszkodzić ogłoszeniu Konstytucji 3 Maja, ale gdy tylko wojnę tę zakończyła, natychmiast przeprowadziła drugi rozbiór Polski. W wieku XIX po ostatecznym zgnieceniu powstania styczniowego Rosja wypowiedziała wojnę Turcji i byłaby uzyskała wówczas Konstantynopol, gdyby nie stanowczy sprzeciw mocarstw zachodnich na kongresie berlińskim. W naszych czasach natychmiast po zagrabieniu Polski we wrześniu 1939 r., Sowiety zmieniły stosunek do Turcji i rozpoczęły akcję celem podporządkowania jej sobie. W sześć lat później, kiedy dopięły swego celu i opanowały całą Polskę, z tym większą pewnością wysunęły ponownie swe roszczenia wobec Turcji.

■

Dokładniej zamiary sowieckie w stosunku do Turcji sprecyzowały się bezpośrednio po zakończeniu wojny, kiedy to Ankara znalazła się pod huraganowym obstrzałem propagandy rosyjskiej. Ataki Moskwy na Turcję nie były niespodzianką. Sowietom udało się podporządkować szereg krajów leżących na międzymorzu bałtycko-czarnomorskim, poczynając od Finlandii na północy, a kończąc na Bułgarii na południu. Ukoronowaniem tych zdobyczy byłoby opanowanie Turcji i zrealizowanie przez Stalina celu, który przyświecał carom rosyjskim.

Zdecydowany opór Turcji łącznie ze zmobilizowaniem przeszło jednego miliona ludzi — mocno zdziwił władców Kremla, którym wydawało się, że po rozgromieniu Hitlera nikt nie będzie w stanie się sprzeciwić ich woli. Wówczas Sowiety, pomne swych sukcesów z Teheranu i Jałty, próbowały uzyskać aprobatę mocarstw anglosaskich dla swych planów i wykorzystać wpływy tych państw na Turcję, aby skłonić ją do uległości. W Poczdamie jednak Stalin spotkał się z odmową ze strony zarówno Anglików, jak i Amerykanów.

Wówczas zmienił taktykę i zaczął naciskać na Turcję drogą pośrednią: opanowaniem perskiego Azerbejdżanu, wzniecaniem rewolt kurdyjskich, agitacją wśród Ormian, a wreszcie próbami siania fermentów wewnętrznych w Turcji na tle społecznym. Roczne doświadczenie wykazało jednak, że te wszystkie środki zawiodły. Dlatego Sowiety podniosły obecnie znowu bezpośrednio sprawę Dardaneli, wykorzystując przewidziany przez konwencję w Montreux termin (co 5 lat) dla wysunięcia żądania rewizji tej umowy.

■

Z dotychczasowych doniesień wynika, że rząd turecki gotów jest wprawdzie do rozważenia propozycji zmian niektórych postanowień, lecz dyskusje takie chce prowadzić tylko na forum międzynarodowym, a nie sam na sam z Moskwą. Również kategorycznie odrzuca wszystkie propozycje przyznania Sowietom w Turcji jakichś specjalnych praw, a w szczególności baz wojskowych.

Wszystko wskazuje na to, iż nieprzejednane stanowisko tureckie jest podzielane przez W. Brytanię i St. Zjednoczone. Mówi się nawet o tem, że dla podkreślenia tej solidarności poglądów zamierzone są wspólne demonstracyjne manewry brytyjskich i amerykańskich okrętów wojennych na Morzu Śródziemnym.

Pamiętać należy, że polityka turecka słynie z zimnego wyrachowania. Opóźnienie wysłania odpowiedzi tureckiej na notę sowiecką dowodzi, że Turcja chce się upewnić na jaką konkretnie pomoc liczyć może ze strony Anglii i Ameryki. Od stanowiska tych mocarstw zależeć będzie dalsza polityka Turcji.

W POLSCE i O POLSCE

SYTUACJA OGÓLNO-GOSPODARCZA

Gdy zestawić relacje prasy anglosaskiej z informacjami, które rozpowszechniają różne czynniki, związane z administracją warszawską i przez nią kontrolowane, relacje dotyczące stanu zniszczeń wojennych i ogólno-gospodarczej sytuacji kraju — to łatwo dojść do wniosku, że między tymi dwoma źródłami informacyjnymi jest ogromna różnica. Przed rokiem — nie było jej, dziś — jest. Skąd się bierze ta różnica?

Jej źródłem jest intencja administracji warszawskiej, aby przedstawiać w świetle możliwie najbardziej optymistycznym wyniki tzw. planowej gospodarki tzw. rządu polskiego. Przed rokiem były same ruiny — dziś mamy do zanotowania olbrzymi postęp w odbudowie kraju. Tak twierdzą oficjalne oświadczenia administracji warszawskiej, propaganda jej zamaskowanych agentów, jej prasa, jej radio. Ale znać rzeczywistość — to dla nas ważne w każdej sprawie i dlatego należy rzucić okiem na stan zniszczeń i stan ogólno-gospodarczy oczyma niezależnych korespondentów anglosaskich.

Weźmy przede wszystkim sprawę odbudowy Warszawy. Według informacji, które obiegły prasę światową, wojna zniszczyła w Warszawie 17.000 domów mieszkalnych. Londyńskie B.B.C. oceniło, że koszt odbudowy Warszawy w r. 1946 wynosić będzie 3 miliardy i 200 milionów złotych, czyli 160 milionów funtów według kursu przedwojennego. — Zarazem stwierdzono, że ludność Warszawy spadła z półtora miliona do 300.000. Według informacji B.B.C. z pierwszego kwartału br., odbudowano w Warszawie zaledwie 210 domów, a ludność dalej gnieździ się w piwnicach i suterenach wśród ruin zburzonych domów. Według doniesień różnych angielskich gazet z II kwartału br., postępy w odbudowie stolicy są niezmiernie powolne. Rzecz oczywista, że nie można w szybkim tempie odbudować wielkiego miasta. Ale nie jest, niestety, prawdą to, co na temat odbudowy twierdzą władze warszawskie.

To samo można powiedzieć o odbudowie portów w Gdyni i w Gdańsku. W maju br. korespondent szwedzkiej gazety „Stockholms Tidningen" dał wstrząsający opis obecnego stanu zniszczenia Gdańska: „W Gdańsku często widzi się stosy zdemolowanych wagonów kolejowych, spod których wypełzają zgłodniałe dzieci, żebrzące o papierosy, pieniądze lub cukierki. Pomarańcze są tak obce dla tych dzieci, że nie wiedzą jak należy je jeść. Spod stosów kamieni i ruin unosi się zapach rozkładających się trupów; w bardziej ożywionych dzielnicach handlowych miasta ze zdumieniem napotyka się na doskonale zaopatrzone sklepy, niestety, za drogie dla Polaków, którzy nie są w stanie kupować najniezbędniejszych przedmiotów".

Z reportów posłów do parlamentu brytyjskiego, Beamisha i Hynda, wynika, że ogólny stan gospodarczy Polski należy określić jako bardzo ciężki. Poseł Beamish wprawdzie „nie słyszał" o wypadku, aby ktoś umarł śmiercią głodową, jednak stwierdził, że miliony ludzi są głodne. Poseł Hynd stwierdza, że płace są nieproporcjonalnie niskie w stosunku do cen, przy czym wyraził zdziwienie, że dostawy UNRRA rozdzielane są właśnie tym, którzy, pracując dla rządu, i tak otrzymują największe przydziały żywności. Ze sprawozdania delegacji Rady Polonii Amerykańskiej o sytuacji w Polsce — mimo, że skład delegacji był raczej „probierutowy" — również bynajmniej nie wynika, aby w ogólnej sytuacji gospodarczej w Polsce był do zanotowania jakiś znamienniejszy postęp.

Istotne wywody na temat sytuacji gospodarczej przyniósł amerykański miesięcznik „The American Mercury", pisząc, że Polska przechodzi ostry kryzys ekonomiczny i, że „organizacji UNRRA nie udało się użyć okropnym cierpieniem Polski, większość bowiem dostaw UNRRA została rozkradziona względnie rozsprzedana na czarnym rynku po cenach niedostępnych dla ludności". Radio brytyjskie w swoich pogadankach o Polsce również zaznacza, że sytuacja gospodarcza jest nad wyraz ciężka. „Associated Press" podała w depeszach lipcowych wiadomości o inflacji w Polsce, wywołanej krytyczną sytuacją. W tych warunkach od początku bieżącego roku koszt utrzymania wzrósł od 100 do 500%. Ani płace, ani też kurs wymiany walut zagranicznych nie mogą dotrzymać kroku wzrostowi cen. Przedwojenny kurs dolara wynosił 5.18 zł. Choć kurs ten jest oficjalnie utrzymany, „ministerstwo skarbu" zezwala na zamianę po 100 zł za dolara. Do tych wywodów „Associated Press" warto dodać, że faktyczny kurs dolara dochodził już w momencie szczytowym do 800 zł.

O czysto aprowizacyjnym aspekcie gospodarczej sytuacji w kraju nie będziemy tu mówili, gdyż problem ten omówiliśmy dokładnie w artykule pt. „Głód panuje w Kraju" wydrukowanym w „Tygodniku APW", nr 27 z 7 lipca br.

Sytuacja gospodarcza w Kraju jest wciąż niezwykle ciężw Kraju jest wciąż niezwykle ciężka, ze wszystkich danych wynika, iż jego dochód społeczny bynajmniej nie wzrasta. Mimo takiej rzeczywistości „prezes Banku Narodowego" niejaki p. Drożniak roztacza w swych „oświadczeniach" obrazy optymistyczne. P. Bierut ogłasza triumfalne wyniki rozpisanej przez siebie 4-miliardowej „pożyczki odbudowy", a p. Różański, przewodniczący „delegacji polskiej" do polsko-sowieckiej komisji reparacyjnej, opowiada cuda cyfrowe o rewindykacji mienia polskiego w Niemczech.

ROLNICTWO

Londyński „Spectator" ogłosił artykuł pt. „Rolnictwo w Polsce". Autor tego artykułu — jak sam stwierdza — przejechał Polskę samochodem z zachodu na wschód, badając po drodze stan rolnictwa w poszczególnych okolicach kraju. Stan ten jest bardzo ciężki, stwierdza autor, przy czym podaje cztery zasadnicze przyczyny:

1) część terytorium Polski w granicach 1939 r. została zniszczona w wyniku działań wojennych;

2) duża część kraju na wschód od tzw. linii Curzona została Polsce odebrana, gdy z drugiej strony dano jej obszary na zachodzie, które nie przyczynią się w sposób istotny, przynajmniej do r. 1947, do zwiększenia zbiorów;

3) brak nawozów sztucznych i narzędzi rolniczych; pogłowie trzody spadło naskutek braku paszy oraz rabunku;

4) reforma rolna, jakiekolwiek będą jej rezultaty w przyszłości, jest niewątpliwie katastrofalna, jeżeli chodzi o bezpośrednią produkcję.

Autor artykułu cytuje przykłady olbrzymiej rozpiętości pomiędzy cenami reglamentowanymi, które płacono rolnikom za dostarczane przez nich kontyngenty, wynoszące około 25% zdolności produkcyjnej gospodarstwa, a cenami na wolnym rynku. Autor kończy swój artykuł: „Polsce trzeba witamin, mleka, masła i margaryny, których to artykułów rolnictwo polskie nie może dostarczyć w dostatecznej ilości".

Korespondent „Daily Telegraph" stwierdza, że Polska odczuwa duży brak bydła, gdyż straciła około 70 procent jego, przy czym jest mało prawdopodobne, aby braki były uzupełnione z nowo pozyskanych terytoriów: te ostatnie bowiem zostały dokładnie „oczyszczone" przez Rosjan zarówno podczas zdobywania, jak i w czasie okupacji wojskowej. Korespondent „United Press" pisze o zastraszającym braku narzędzi rolniczych, widział on mężczyzn, kobiety i dzieci uprawiające ziemię ręcznie, najprymitywniejszymi środkami.

Pismo, wychodzące w Polsce p.n. „Problemy" dało w numerze lutowym z bieżącego roku dane cyfrowe, dotyczące powierzchni lasów w Polsce. W zestawieniu uwzględniono zarówno ziemie utracone, jak i ziemie „odzyskane". Z zestawienia tego wynika, że na „zmianach" granicznych Polska straciła 1.300.000 ha lasów. Wszystkie lasy prywatne w Polsce zostały upaństwowione.



Ilustrację tę zamieścił w jednym z ostatnich numerów angielski tygodnik „Illustrated" (22. 6. 46 r.), zaopatrując ją następującym podpisem: „Ten człowiek chciał dotrzeć do Warszawy, lecz umarł w drodze z głodu i wycieńczenia. Leżące zwłoki nie robią wrażenia na ludziach, gdyż widoki takie są częste w dzisiejszej Polsce, w której tysiące ludzi nie ma dachu nad głową i cierpi głód."

OBŁUDA KATOLIKÓW NIEMIECKICH

„Przerażający brak ducha pokuty" — oto jak znany szwajcarski teolog protestancki K. Barth scharakteryzował mentalność dzisiejszych pobitych Niemców. Już drugi raz zapalili Europę, wymordowali miliony ludzi, ograbili kontynent, zaszczepili na długie lata choroby wśród podbitych ludów, korzystali w niecny sposób z ich niewolniczej pracy — powodowani wściekłą pychą i żądzą zawładnięcia światem. Pokonani, czyż są świadomi, że popełnili niezliczone zbrodnie, czyż za nie żałują, czyż myślą o wynagrodzeniu strat i szkody? Wydawałoby się, że przede wszystkim powinniby to uczynić katolicy niemieccy, których kultura religijna sięga dziesięciu wieków, czerpiący strumienie łaski z sakramentów, posiadający niezliczone nauki i dzieła o sprawiedliwej i niesprawiedliwej wojnie, znający obowiązek naprawy szkody poczynionej bliźniemu.

I doprawdy, w liście pasterskim arcybiskupa Gröbera znajdujemy wyznanie winy narodu niemieckiego, słyszymy o współwinie katolików, czytamy o ekspiacji — nie widać tylko w jaki sposób arcybiskup przystępuje do restytucji, do naprawienia szkody, a to wreszcie jest probierzem prawdziwego żalu. Jeśli ograbiłem bliźniego, a nie zabieram się do naprawienia straty wyrządzonej — to moje słowa skruchy stają się gołosłownym frazesem, jeśli nie po prostu kłamstwem.

Publicysta francuski d'Harcourt w miesięczniku „Etudes" rozwodzi się nad opinią jednego z Jezuitów niemieckich, który stwierdza powszechną winę narodu niemieckiego, polegającą głównie na tym, że sam dobrowolnie powierzył rządy Hitlerowi. Ale zaraz wynajduje on okoliczności łagodzące tak, że jego akademickie przyznanie wypada ostatecznie na obronę, mającą na celu wywołanie litości dla biednych Niemców. Wywoływanie litości — to znany manewr z czasów likwidacji poprzedniej wojny, który się udał tak świetnie i przygotował wzmocnienie Niemiec, a tym samym i teraźniejszą wojnę. W tej to kampanii mistrzami okazali się właśnie katolicy niemieccy. Obecnie ponawiają ten sam manewr, a na czele idą sami biskupi.

■

Biskupi prowincji kolońskiej i paderborńskiej wydali w dniu 3 lutego br. deklarację potępiającą przegnanie Niemców z Czech i Polski, a 27 marca br. — list pasterski, ujmujący się za nieszczęśliwymi prześladowanymi Niemcami. W deklaracji znajdujemy fałsz historyczny, że siedem czy osiem wieków temu Niemcy osiedli w Prusach Wschodnich i Zachodnich, na Śląsku, Pomorzu oraz w Sudetach i tam pierwsi uprawiali ziemię. W roku 1146 na wschód od Odry nie było ani jednego Niemca. Nawet na wschód od Łaby było ich mało; w XIII wieku do Śląska, Pomorza i Prus zaczęli się dopiero dobijać. Nie pługiem posiedli tę ziemię, tylko krwią i żelazem, ogniem i mieczem tępiąc słowiańską ludność. „Dzisiaj — głosi deklaracja biskupów — przepędza się stamtąd Niemców ze skrajną brutalnością, z podeptaniem wszelkich praw ludzkości".

Jeśli rzecz zważyć na szali sprawiedliwości, to czemuż biskupi niemieccy milczą o tym, że Niemcy, obywatele Polski i Czech dopuścili się w masie swojej zdrady głównej, stanowiąc V kolumnę Hitlera; czemuż milczą, że Hitler wygnał z zachodniej Polski dwa miliony Polaków i na to miejsce sprowadził Niemców, czemuż nie chcą przypomnieć w jakich warunkach Niemcy wypędzali Polaków? Jakże wtedy było ze „skrajną brutalnością i podeptaniem praw ludzkości?". Dzisiaj Polacy i Czesi odbierają swoje. Może wyjątkowo przy tym cierpi niewinnie jaki Niemiec; bądź co bądź przepędzanie Niemców zgoła nie dorównywa w swojej brutalności gwałtom hitlerowskim.

Gdzież byli biskupi niemieccy wówczas, kiedy Hitler wypędzał i mordował miliony Polaków i Żydów? Kto milczał wtedy, gdy Niemcy popełniali gwałty, kto nie miał tyle męstwa chrześcijańskiego, żeby je potępić i przemówić do sumienia ludu niemieckiego — tego głos dziś nie ma dużej wartości. Deklaracja biskupów niemieckich stanowi typowy przykład braku ducha pokuty.

To samo list pasterski. Jako źródło zła nacistowskiego uważa on przeinaczenie zmysłu sprawiedliwości, zredukowanie go do korzyści wyłącznie narodu niemieckiego. Ale bynajmniej nie uczy Niemców prawdziwej sprawiedliwości, zgoła nie mówi o pokucie, o restytucji, lecz żąda „sprawiedliwości" dla Niemców w interesie niemieckim. Więc znowu biadanie nad wypędzaniem Niemców ze „wschodnich Niemiec", z groźbą, że te wygnane masy będą stanowić poważne niebezpieczeństwo dla pokoju.

O nie, niebezpieczeństwo dla pokoju stanowią Niemcy potężne i bogate, Niemcy Wilhelma i Hitlera — a nigdy Niemcy zbiedniałe i znędzniałe, - Niemcy wojny 30-letniej. Te dają pokojowi najtrwalszą pewność. Dopiero gdy na nowo sił nabiorą, zerwą się do trzeciej wojny.

Dalej list pasterski upomina się o niemieckich jeńców wojennych, w okropnych warunkach zmuszanych do robót przymusowych jako niewolnicy, chociaż jedyna ich wina — to fakt, że byli żołnierzami!

Wiemy jak żołnierz niemiecki prowadził wojnę. Już podczas zeszłej wojny znakomity katolicki pisarz francuski Leon Bloy napisał: „stokrotnie udowodniono, że każdy żołnierz niemiecki — to rozbójnik, morderca, podpalacz, złodziej". Tamte okropności — to tylko blada próba dzisiejszych wyczynów żołnierza niemieckiego. Kto pędził przed swoimi szeregami kobiety i dzieci w Warszawie? Żołnierz niemiecki. Kto wymordował 15 tysięcy Żydów w Pińsku? Żołnierz niemiecki. I tak bez końca można by wyliczać. Jeśli teraz żołnierz niemiecki, jako jeniec od budowuje ruiny jakie poczynił jako najeźdźca, czyż to nie jest sprawiedliwość, czyż to nie jest ekspiacja prawdziwa, czynem? Uczciwie byłoby gdyby biskupi niemieccy na tę stronę sprawy położyli nacisk i zachęcili jeńców niemieckich do rzetelnej naprawy szkód wyrządzonych.

Wytłumaczyli sobie biskupi niemieccy allokucję papieża z 20 lutego br. w ten sposób, że „odrzucił jasno i niedwuznacznie teorię winy zbiorowej całego ludu". Dlaczego o tym mówią dzisiaj, gdy chodzi o Niemców, a milczeli, gdy zwycięscy Niemcy szerko stosowali zasadę zbiorowej odpowiedzialności i w myśl niej wymordowali tysiące Polaków, Serbów, Francuzów? W świetle faktów czyż naród niemiecki nie ponosi zbiorowej odpowiedzialności? Wspomniany wyżej Jezuita niemiecki uznaje taką zbiorową odpowiedzialność, bo przyznaje zbiorową winę.

W obliczu wojny jasno niesprawiedliwej, hitlerowskiej, w całym narodzie niemieckim nie usłyszeliśmy słowa protestu. Nie protestowali też biskupi. Jedni Niemcy pochwalali, drudzy zachowywali się obojętnie, trzeci potępiali może — sądzę, że należeli tu biskupi — ale w milczeniu. Czy mieli prawo milczeć pasterze ludu, gdy lud szedł na rozbój? I czy tutaj nie zachodzi zbiorowa odpowiedzialność? Co więcej — wszyscy, wszyscy Niemcy korzystali z wojny, korzystali z łupów wojennych, to znaczy z ograbienia podbitych ludów, korzystali z ich pracy przymusowej przez lata całe. I czy w tym nie leży zbiorowa odpowiedzialność? I czy tu nie obowiązuje także zasada naprawy szkody i straty, wynagrodzenia za niewolniczą przymusową robotę? Dlaczego biskupi niemieccy nie nawołują swoich wiernych do restytucji wobec ograbionych krajów i przymusowych robotników? Czyż narodu niemieckiego nie obowiązuje pokuta w czynie? Czy wystarcza deklaracja?

■

W mentalności niemieckiej od niepamiętnych czasów zakorzeniona jest zasada, że Niemcowi wobec innych narodów, a zwłaszcza wobec Słowian, wszystko wolno, ale jeśli jemu kto skrzywi palec — wtedy krzyk o gwałt i niesprawiedliwość. Tej właśnie mentalności przykładem są oba pisma biskupów niemieckich. Przyznają łotrostwa hitlerowców, ale w tym celu jedynie, aby odgraniczyć nielicznych winowajców od ogółu rzekomo niewinnego lub mało winnego narodu niemieckiego i aby domagać się litości dlań, pod złudnym wołaniem o sprawiedliwość. Tę mentalność słusznie piętnuje K. Barth jako brak ducha pokuty, a za przyczynę jego uważa zarodek zła (Keim des Bösen) głęboko wkorzeniony w Niemców, w naród niemiecki.

Teza ta jest słuszna w odniesieniu do wszystkich Niemców i ze szczególnym smutkiem wyznajemy, że nie stanowią wyjątku także katolicy, ani biskupi niemieccy. Nie dziwimy się temu, znając dobrze katolicyzm niemiecki. Bo przecież nie wolno zapominać, że podczas poprzedniej wojny, również niesprawiedliwej, katolicy współpracowali czynnie, że po przegranej wojnie przygotowywali odwet, że przez całe dwudziestolecie prowadzili złośliwą ofenzywę przeciw katolickiej Polsce, że stwarzali podstawę do sojuszu z bezbożnictwem bolszewickim.

Mówił nam niedawno ksiądz Francuz, że podczas wojny „uczciwi kapelani niemieccy" głośno mówili, że zwycięstwo Hitlera oznaczałoby ruinę Kościoła katolickiego. Zapytaliśmy: a cóż ci „uczciwi" kapelani niemieccy czynili, aby przeszkodzić temu zwycięstwu? Wszak nic. A cóż czynili aby dopomóc zwycięstwu Hitlera? Wszak wszystko. Nie mógł zaprzeczyć. Oto mentalność niemiecka.

Gdy interpelowano biskupów niemieckich dlaczego ani słowem nie odezwali się w obronie prześladowanych Polaków — odpowiadają, że nie wiedzieli. Nie wiedzieli ani, że Hitler w niegodziwy sposób napadł na Polskę, wydając jaskrawie niesprawiedliwą wojnę, ani że ją prowadzi w niesłychanie barbarzyński sposób, mordując kobiety i dzieci, mordując zakładników, uczonych; nie wiedzieli o nieludzkości tortur obozów koncentracyjnych; nie wiedzieli o deportacjach milionów Polaków; nie wiedzieli o łapankach, o przymusowej pracy milionów niewolników, o dzikich karach na nich stosowanych. Nie wiedzieli! Dziś wiedzą i potępiają. Ale równocześnie kiedy Papież wyjął spod władzy takich biskupów Polaków zapędzonych do Niemiec — prowadzą w Watykanie intrygę, aby im oddać jurysdykcję nad nieszczęśliwymi, których zaniedbali za Hitlera; równocześnie rozpuszczają złośliwe pogłoski, aby szkodzić księżom polskim. Dowodzą, że Śląsk to odwieczna niemiecka ziemia. Oto mentalność niemiecka. Im wszystko wolno. Przerażający brak ducha pokuty.

Komuż nie staje się coraz jaśniejsze, że pomiędzy Niemcami a ludzkością istnieje przez nich wykopana przepaść?

I.

CZY MOŻEMY LICZYĆ NA AMERYKĘ?

Przeciętny Polak bardzo mało wie o Ameryce i jej stosunku do nas. Nawet gorzej: to co wie — jest z gruntu fałszywe i oparte na dawno już wywietrzałych i pozbawionych aktualności sloganach historycznych. Pojęcie o tem, czem są Stany Zjednoczone Ameryki, tak jest ściśle sprzęgnięte w opinii Polaków z pojęciem demokracji, wolności, poszanowania człowieka, sprawiedliwości społecznej, powszechnego dobrobytu, tolerancji religijnej i rasowej, że słowo Ameryka jest dla nas często synonimem najwyższych ideałów ogólnoludzkich. Jeśli zaś chodzi o dziedzinę powiązań polsko-amerykańskich, to ograniczają się one do reminiscencji historycznych, a więc do wspólnych bohaterów narodowych, czczonych jednakowo zarówno w Polsce jak w Ameryce, do Kościuszki i Pułaskiego. Wiemy nadto, że w Stanach mieszka około 6 milionów Amerykanów polskiego pochodzenia, że Paderewski był przyjacielem b. prezydenta Wilsona, który w swoich 13 punktach wysunął w czasie pierwszej wojny światowej postulat odrodzenia państwa polskiego z „dostępem do morza", wreszcie wiemy, że w czasie obecnej już wojny zmarły prezydent Roosevelt nazwał Polskę „natchnieniem świata", co mu nie przeszkodziło jednocześnie podpisać w Jałcie ohydnego aktu rozbioru Rzeczypospolitej...

Ten ostatni akt nie układa się przeciętnemu Polakowi w głowie, nie godzi się jakoś z tem wszystkiem co wie on o Ameryce, jako o „kraju wolności i demokracji", szlachetnym „obrońcy narodów uciśnionych". Współczesna nam polityka Stanów Zjednoczonych odbiega jakoś za daleko od tych przyjętych przez nas, jak aksjomat, pojęć o Ameryce. Stąd rozczarowania i zawody, nieporozumienia zasadnicze i błędna ocena rzeczywistości.

Istnieje widocznie jakaś poważna luka w naszych wiadomościach o Ameryce, jakiś błąd w patrzeniu na nią, jakieś przeinaczenie obrazu, który odbity w zwierciadle polskiego idealizmu — stał się poprostu... nierealny.

■

Nie będzie wcale przesadą, jeśli powiemy, że lukę tę w naszych pojęciach o Ameryce wypełnia w sposób bardzo skuteczny niewielka co do rozmiarów, a jakże ważka w treści, książka Aleksandra Bregmana pt. „Czy możemy liczyć na Amerykę?"*). Książka ta, która nie jest bynajmniej studium politycznym, a jedynie zestawieniem wrażeń z pobytu w Stanach Zjednoczonych na wiosnę i w lesie 1945 roku — jest świetnym wyprostowaniem obrazu Ameryki w oczach Polaków. Autor, który pojechał do Stanów jako korespondent PAT na konferencję w San Francisco — pokazał nam Amerykę taką, jaką ona jest — bez szminki, fałszu, naleciałości historycznych czy uczuciowych, które latami grubą warstwą tradycyjnego brązownictwa zaciemniały nam właściwy obraz. Po prostu odbrązowił nam Amerykę dzisiejszą, której treść i sens, styl życia i jego wartość tworzą wszak obecni żywi obywatele amerykańscy, a więc mali synowie, a ściślej mówiąc — wnukowie tego pokolenia wielkich dziadów, które razem z Kościuszką i Pułaskim realizowało pod postacią Stanów Zjednoczonych wielkie ideały ogólnoludzkie: wolności i demokracji.

*) *Aleksander Bregman — Czy możemy liczyć na Amerykę? „Biblioteka Orła Białego", Rzym 1946, str. 104.*

Bregman pokazał nam Amerykę dzisiejszą „w pantoflach". Uczynił to inteligentnie, wskazał na rzeczy najistotniejsze, kryjące się za szyldami wielkich słów i haseł, wszedł do tej Ameryki jakby od kuchni, przedstawiając odrazu jasny obraz tego, czem się ten kraj żywi na codzień, jaki jest procent pieprzu, soli, fosfatów i witamin w tym pożywieniu, które mu daje siłę i rozpęd, stanowiący o żywotności, temperamencie, charakterze i umysłowości tego kraju. To wejście „od kuchni" — nie jest nawet przenośnią.

„Europejczyk — pisze Bregman — z reguły poznaje Stany Zjednoczone na wschodnim wybrzeżu. Od lat dziesiątków lądował on w Nowym Jorku, gdzie witał go posąg Wolności, mający symbolizować ducha Ameryki wobec przybyszów z za oceanu, opuszczających Europę w poszukiwaniu wolności i chleba... Przypadek sprawił, że poznawałem Amerykę od drugiej strony, a mianowicie od zachodu i, że do Nowego Jorku trafiłem na ostatku. Statuę Wolności widziałem dopiero ze statku, na którym wracałem do Europy. Wydała się niewielka i niepozorna, zwłaszcza że dzień był chmurny i dżdżysty".

Autor bardzo wnikliwie maluje nam środowisko amerykańskie, dociera do sprężyn stanowiących tajemnicę działania psychiki amerykańskiej już to w zakresie polityki wewnętrznej już to zewnętrznej, odsłania jasne i ciemne strony tej psychiki. W oświetleniu reporterskiej latarki Bregmana — ukazuje się nam nagle prawdziwe oblicze przeciętnego obywatela Stanów Zjednoczonych, tego jednego ze 160 milionów. Co mówi nam to oblicze?

Co czuje, myśli i czego pragnie przeciętny Amerykanin?

Otóż wszystkie uczucia, troski, myśli i pragnienia obywatela Stanów Zjednoczonych koncentrują się w jednym, bardzo egoistycznym kierunku osobistej prosperity, w dążeniu do posiadania auta, frigidairu i radia, oraz do zabezpieczenia tej prosperity na czas jak najdłuższy. Żyje się wszak tylko raz jeden — a jeśli już nieuniknioną jest rzeczą bronić tego stanu posiadania własną piersią, własnym życiem — to niech ten obowiązek przykry spadnie na pokolenie następne. Taką jest kwintesencja filozofii życiowej zwykłego zjadacza chleba w Ameryce. Zarówno polityka wewnętrzna jak zagraniczna jest tylko funkcją takiego stosunku do życia, jest funkcją tej filozofii, jeśli nie całkowicie materialistycznej — to w każdym razie bardzo zmaterializowanej. Wielkie ideały? Wielkie hasła? Karta Atlantycka? Tak, naturalnie, to dobre — ale ile to przyniesie Ameryce w postaci nowych rynków zbytu, podniesienia standartu życiowego obywatela Stanów Zjednoczonych, nowych udogodnień, zwiększenia konsumpcji itp.? A przede wszystkim, jaką cenę krwi amerykańskiej trzeba za nie zapłacić?

Jak trudno jest w tych warunkach znaleźć zrozumienie dla wielkich moralnie i wzniosłych celów politycznych—najlepiej świadczą słowa Ignacego Matuszewskiego, napisane w kilka miesięcy przed śmiercią, w jednym z listów, jaki nadszedł od niego na Środkowy Wschód:

„W tym kraju życie ciężkie i obce. Zwłaszcza sprawy naszej politycznej egzystencji wprawiają nas w rozpacz. Ale może kiedyś świat oprzytomnieje. Tymczasem głupota i samolubstwo przeraża nas i nie pozwala ustosunkować się z sympatią do tego kraju. Ale walczymy jak lwy — i to jedyna satysfakcja tutaj."

Autor wprawdzie podkreśla, i to dość mocno, potencjalny idealizm amerykański, który jest bezprzecznie „ważkim czynnikiem kształtującym nastroje amerykańskie". O ten idealizm może się rozbić w rezultacie polityka ustępstw prowadzona obecnie wobec największego rywala Stanów w polityce światowej — wobec Rosji. Ale ten idealizm jest rzeczywiście obecnie tylko „potencjalny", gdy natomiast w życiu codziennym Ameryki i w polityce przeważa czynnik egoistyczno-materialistyczny.

Niewątpliwie konflikt amerykańsko-rosyjski narasta i wzbiera jak groźna burza ponad nastrojami pokojowo usposobionej Ameryki. Książka zawiera obszerną analizę zazdrażnień i rozdźwięków, jakie wprowadza w stosunki sowiecko-amerykańskie polityka totalitarna i imperialistyczna Sowietów, oraz działalność propagandy i piątej kolumny sowieckiej na terenie Stanów. Wiara w możliwość współżycia dwóch tak różnych ideologicznie kolosów jak Stany i Rosja — zaczyna ustępować przeświadczeniu, że konflikt tych dwóch odrębnych ideologii jest nieunikniony.

W związku z tym narastającym konfliktem punkt ciężkości zainteresowań Stanów Zjednoczonych przesuwa się coraz bardziej na „dziki zachód", tj. z Atlantyku, nad Pacyfik. „Czy chcemy, czy nie chcemy — powiada Bregman — nasze własne losy, losy Polaków i innych narodów europejskich — rozstrzygać się będą coraz bardziej na Pacyfiku. Tam bowiem — w starciu olbrzymich sił Ameryki i Azji kształtować się będzie wielka polityka świata". Cóż, zdawałoby się, może mieć wspólnego np. kwestia murzyńska czy rozwój zachodniego wybrzeża Stanów z polityką amerykańską w sprawie Polski? A jednak mają coś wspólnego: „W ten czy inny sposób wywierają wpływ na politykę wewnętrzną lub zewnętrzną Ameryki i przez to pośrednio na los sprawy polskiej. Istnieją powody sądzić, że losy rządu polskiego rozstrzygnęły się na ——— wyspie Okinawa na Pacyfiku. Gdy bowiem podbój tej wyspy szedł Amerykanom bardzo ciężko, do głosu doszły znowu czynniki pragnące za wszelką cenę nakłonić Rosję do wzięcia udziału w wojnie z Japonią; wyrazem tego była podróż Hopkinsa do Moskwy i — przyjęcie tezy rosyjskiej w sprawie rządu polskiego... Nie ulega wątpliwości, że między misją Hopkinsa, przekreśleniem poprzedniego stanowiska w sprawie 16 aresztowanych przez Moskwę przywódców polskich i zrezygnowaniem z wszystkich warunków poprzednio wysuwanych co do składu polskiego rządu tymczasowego, jednym słowem pomiędzy kapitulacją wobec Rosji w sprawie Polski, a grobami na Okinawie i potopionymi przez japońskich pilotów-samobójców okrętami — istniał ścisły związek".

Teza, że sprawa polska stanowi tylko funkcję stosunku Stanów Zjednoczonych do Rosji, jest przez Bregmana dosyć przekonywująco argumentowana oraz poparta szeregiem faktów i przykładów. I nie tylko sprawa polska, ale sprawa Europy całej, a nawet — co tu się łudzić — całego świata. Los nas zależy tedy w decydującej mierze od tego, jaką będzie polityka Stanów Zjednoczonych. Niestety, w chwili obecnej, żadnej jasno określonej i tradycyjnej polityki zagranicznej Stany Zjednoczone nie posiadają. Nie posiadają po prostu dlatego, że Ameryka mogła sobie przez długi czas pozwolić na to, by się sprawami zagranicznymi nie zajmować.

Co kształtuje politykę zagraniczną Ameryki? Partie polityczne? — nie grają one w polityce zagranicznej żadnej roli. Opinia publiczna? — pewien wpływ wywiera, ale nie należy go przeceniać. Ciężki przemysł, finansjera, tzw. „big business"? — owszem, ale również nie należy go przeceniać. Są to wszystko siły, które się ścierają i mogą stosunkowo nieznacznie zaważyć na ostatecznych decyzjach. Historia ostatnich kilkunastu miesięcy najlepiej dowodzi, że decyzje podejmowane są bez wiedzy i uprzedniego wypowiedzenia się opinii publicznej. Świat jest dziś rządzony po dyktatorsku. W konkluzji powiada Bregman: „nie wola mas, lecz kilku ludzi rozstrzygać będzie w dalszym ciągu o charakterze polityki amerykańskiej". Decyzja w sprawach tej polityki leży więc w rękach przede wszystkim prezydenta Stanów Zjednoczonych. Rola najpierw Roosevelta a obecnie Trumana w kształtowaniu losów świata jest przytłaczająca.

Książka zawiera dość wnikliwą charakterystykę Trumana. Wyłania się z niej przeciętna postać „typowego Amerykanina", który ma tę ogólnie uznaną w jego kraju zaletę, że „umie dobierać odpowiednich ludzi, umie słuchać i uczyć się, nie jest zarozumiały". Ale warunkiem doboru właściwych ludzi jest to, by ci ludzie istnieli. Niestety cechą naszych czasów jest brak wielkich ludzi, wielkich mężów stanu. Mamy znakomitych uczonych, ale polityka nie dotrzymuje kroku wiedzy. Kryje się w tym największy bodaj dramat ludzkości. W tej dziedzinie sytuacja jest podobna we wszystkich krajach. Tak jak my Polacy, i inne narody cierpią na brak wielkich ludzi. Konferencja w San Francisco była pod tym względem niezwykle znamienna.

■

Problem bezrobocia oraz problem tzw. czarno-biały należą do najostrzejszych zagadnień społecznych w Ameryce. W roku bieżącym Ameryka posiada około 8 do 10 milionów bezrobotnych. Sowiety liczą bardzo na bezrobocie w Ameryce, jako na czynnik sprzyjający ich planom.

Tzw. kryzys biało-czarny dotyczy zagadnienia murzyńskiego w Ameryce, które z każdym rokiem nabiera większej wagi. Jest to ostry konflikt rasowy, na który również bardzo liczy komunistyczna piąta kolumna w swych rachubach na osłabienie od wewnątrz Stanów Zjednoczonych.

Czynnik, który zaostrza stale problem murzyński — to rosnąca liczba czarnych. Jest ich obecnie 14 milionów, czyli około 10 proc. ludności, ale ich przyrost naturalny jest znacznie większy niż białych. Murzyn w Ameryce żyje w ghecie, z którego nie może się wydostać. Lecz wojna wprowadziła pewne wyłomy w dyskryminacji rasowej i o utrzymanie tych wyłomów Murzyni gotują się do walki. Murzyni są coraz lepiej uświadomieni co do własnej siły — tym głębiej odczuwają swój los. Dla nastrojów panujących wśród Murzynów charakterystyczna jest odpowiedź małej Murzynki w ankiecie na temat „Co zrobić z Hitlerem?" Jej zdaniem, największą karą dla Hitlera byłoby „pomalować go na czarno i kazać żyć w Ameryce!"

W końcowych rozdziałach książki jest mowa o Polonii amerykańskiej, o sprzymierzeńcach i wrogach sprawy polskiej w Ameryce, o rozwoju poczucia łączności z narodem polskim tzw. Amerykanów polskiego pochodzenia. Daje tu Bregman dosyć dużo źródłowych informacji, ale to wciąż jest jeszcze za mało w stosunku do tego, co o tych sprawach powinniśmy wszyscy wiedzieć. Np. rzuca się w oczy pominięcie całkowitym milczeniem działalności Ignacego Matuszewskiego na terenie Polonii amerykańskiej, a przecież wszyscy wiemy, że odegrał on tam ostatnio decydującą rolę w organizowaniu politycznej pracy Polaków amerykańskich.

Ostatni rozdział, od którego tytuł wzięła cała książka, usiłuje dać odpowiedź na pytanie: „czy możemy liczyć na Amerykę? „Pytanie to zadajemy sobie nie tylko my Polacy — pisze autor. Szuka na nie odpowiedzi wraz z nami wiele narodów, nieomal świat cały. Zewsząd kierują się ku Ameryce pełne troski spojrzenia. Skołatana, nieszczęśliwa ludzkość spogląda ku zachodniej półkuli z wiarą, a zarazem z troską: chce wiedzieć, czy zgaszone na czas wojny światła posągu Wolności zajarzą się znowu, symbolizując podjęcie na nowo przez Stany Zjednoczone walki o te wielkie ideały, które utożsamiamy z Ameryką".

Jeszcze niedawno trudno było liczyć na Amerykę. Ostatnio jednak mnożą się dowody, że Ameryka powraca do swej tradycyjnej roli szermierza wolności. Odbywa się to powoli i z oporami, ale faktem jest, że proces ten się zaczął, a raz zaczęty, nie może ulec zahamowaniu. Autor bardzo sumiennie wylicza te różne „opory" doceniając ich znaczenie, siłę i rolę — lecz w rezultacie dochodzi do następujących optymistycznych wniosków: „Wydaje się, że liczyć możemy na Amerykę w pierwszym rzędzie dlatego, iż jej własny instynkt samozachowawczy winien zmusić ją do prowadzenia jedynej polityki, która może zapewnić Stanom Zjednoczonym prawdziwe bezpieczeństwo... W ich najżywotniejszym interesie leży zapewnienie pokoju tak, aby żaden napastnik nie mógł im zagrozić. Podział świata na strefy wpływów, zalecany przez niektórych, jako najpraktyczniejszy sposób zabezpieczenia pokoju, czyli w praktyce rządzenie światem przez Amerykę i Rosję ewentualnie z W. Brytanią jako trzecim partnerem, na zasadzie wzajemnego niewtrącania się do tego, co się dzieje w strefie każdego mocarstwa — pokoju zapewnić nie może. Prowadzi jedynie do rywalizacji, wyścigu zbrojeń i wojny, zmuszając do prewencyjnego zaatakowania przeciwnika, zanim zdoła on drugiego partnera zniszczyć. Stany Zjednoczone nigdy nie będą bezpieczne, dopóki za żelazną kurtyną, odgradzającą całą wschodnią Europę od reszty świata, budowane będzie na fundamentach niewolnictwa imperium sowieckie, szykujące się do ostatecznej rozprawy z Zachodem... Nie może być dla Ameryki ucieczki od odpowiedzialności. W dzisiejszym świecie ona musi odegrać rolę kierowniczą. W. Brytania nie bardzo jest w stanie odegrać swojej roli strażniczki wolności w Europie, bez zapewnionego poparcia ze strony Stanów Zjednoczonych. Faktem zresztą jest, że nieszczęsna polityka kapitulacyjna mocarstw Zachodu, której punktem szczytowym była Jałta, w znacznej mierze narzucona została Churchillowi przez Roosevelta, w każdym razie to Roosevelt w Teheranie udaremnił plan brytyjski inwazji Bałkanów, co umożliwiło późniejszą ekspansję sowiecką. Faktem jest również, że to Ameryka ponosi główną odpowiedzialność za decyzje uznania rządu Osóbki. Jak widzieliśmy, nieszczęsną tą decyzję przygotował w Moskwie p. Hopkins".

Ale ten okres należy już do przeszłości. Doraźne interesy wojenne zwyciężyły wówczas nad ideałami Ameryki. Dziś natomiast żywotne interesy Ameryki pokrywają się z jej ideałami. I to właśnie — zdaniem bacznego obserwatora stosunków amerykańskich — „upoważnia do wiary, że Ameryka nie zawiedzie w końcu naszych nadziei i nadziei świata".

Od siebie możeby dodać: o ile wyścig z czasem, który gra na rzecz Rosji — zostanie przez Amerykę wygrany.

X.G.

STRATEGIA PRZECIWKO POLITYCE

W londyńskich „Wiadomościach" ukazał się pod tym tytułem artykuł Aleksandra Bregmana, rzucający niezmiernie interesujące światło na decyzje, które spowodowały, że w wyniku ostatniej wojny losy Polski, Europy i świata ukształtowały się tak niepomyślnie.

Opierając się na rewelacjach jakie przyniosły pamiętniki adiutanta gen. Eisenhowera, komandora Butchera oraz książka Ingersolla (publikacje te omówiliśmy w Nr. 31 „Tygodnika APW") — autor artykułu daje wyraz przekonaniu, że „wojska sojuszników zachodnich mogły uprzedzić Rosjan w wielu stolicach Europy środkowo-wschodniej i jeśliby nawet nie dotarły przed nimi do Warszawy czy Lwowa, to jednak już choćby przez to, że Rosja nie panowałaby nad większą częścią swej dzisiejszej strefy — byłaby ona zmuszona do prowadzenia innej polityki i najprawdopodobniej musiałaby uszanować niepodległość Polski". Autor przedstawia poglądy polityczno - strategiczne Churchilla, sięgające swymi krzeniami okresu pierwszej wojny światowej. Churchill nie zdołał tych poglądów zrealizować w pierwszej wojnie, usiłował je zrealizować w drugiej wojnie, ale i to mu się nie udało. W obecnej wojnie zwyciężyła bowiem kontrkoncepcja strategiczna amerykańska i to spowodowało fatalne dla świata następstwa.

Ideą Churchilla w tej wojnie było nie przełamywanie wału atlantyckiego, lecz oskrzydlenie go i uderzenie od tyłu poprzez zaatakowanie najsłabszego partnera osi tj. Włoch i poprzez uderzenie na Bałkany.

Churchill rozumiał bowiem, że inwazja poprzez La Manche oznacza w swych konsekwencjach oddanie Europy środkowo-wschodniej Rosji. Wzrok Churchilla był skierowany ku południowo-wschodnim szlakom Europy i tędy, jego zdaniem, należało przeprowadzić inwazję, wyprzedzając Rosję i uniemożliwiając jej, aby dorwała się do gardła Europy.

Koncepcja amerykańska była odwrotnością „wschodniej" koncepcji Churchilla. O stanowisku St. Zjednoczonych zdecydował nie żaden pogląd ogólno-polityczny, ale wzgląd na konkretne i specyficzne amerykańskie bieżące interesy. Spór zaczął się wkrótce po Pearl Harbour. Wojna z Japonią stała się czynnikiem, który w stanowczy sposób wziął górę nad wszystkimi innymi jej motywami: możliwie najszybsze osiągnięcie zwycięstwa na Dalekim Wschodzie, uchylenie niebezpieczeństwa znacznego przeciągnięcia się tej wojny i konieczność definitywnego zabezpieczenia interesów amerykańskich na Pacyfiku — rozstrzygnęło całą sprawę. Rząd Stanów Zjednoczonych w sposób kategoryczny domagał się, aby ofensywa sprzymierzonych na Niemcy szła przez zachód Europy, ponieważ ten kierunek natarcia obiecywał najszybsze wyniki tzn. najszybciej wyzwalał pełną energię obozu aliantów pod kątem jej zużytkowania w walce z Japonią. Co będzie z Europą w tym wypadku, to dla Stanów Zjednoczonych nie było rzeczą rozstrzygającą; o losie Europy zadecydował amerykański interes antyjapoński.

Widać z tego jasno, że świat dzisiejszy stanowi zupełną jedność: Pearl Harbour decyduje o losach Warszawy, poprzez los Warszawy — o losach całej Europy środkowo-wschodniej — o losach całej w ogóle Europy.

W amerykańskiej koncepcji natarcia na Niemcy wielki jest udział Stalina; swoim przyrzeczeniem, danym Rooseveltowi co do pomocy rosyjskiej w walce przeciwko Japonii, swym szantażem, że w razie realizacji koncepcji „wschodniej ofensywy" zawrze odrębny pokój z Niemcami — Stalin przyczynił się walnie do tego, że oddzielił Amerykę od Europy i zachód Europy od jej wschodu. Konsekwencje tego są dla wszystkich widoczne.

„Wiadomości" nawiązują do określenia jednego z generałów niemieckich, który — z niemieckiego punktu widzenia — nazwał pierwszą wojnę „wojną straconych możliwości". Nie ulega kwestii, że przyszły historyk nazwie drugą wojnę światową — wojną w pełni wykorzystanych przez Rosję sowiecką możliwości — wojną, w której świat kultury zachodniej, dzięki egoizmowi politycznemu Ameryki i jej krótkowzroczności nie wykorzystał swoich możliwości.

Z życia wojska na Śr. Wschodzie

Z UROCZYSTOŚCI W TYBERIADZIE

W uzupełnieniu sprawozdania z uroczystości przekazania OO. Franciszkanom ołtarza polskiego w Tyberiadzie (Nr. 33 „Tygodnika APW") podajemy poniżej tekst dokumentu przejęcia ołtarza, wręczony Dowódcy JWSW gen. bryg. J. Wiatrowi przez O. Marjana, przeora klasztoru Franciszkanów w Tyberiadzie.

Na mocy tego dokumentu Kustodia OO. Franciszkanów Ziemi Świętej, która zawsze miała uczucia sympatii i podziwu dla katolickiego Narodu Polskiego, przyjmuje z wdzięcznością monument-ołtarz Matki Boskiej Częstochowskiej, zbudowany przez żołnierzy polskich na dziedzińcu naszego kościoła w Tyberiadzie, który pragnęliście zostawić Ojcom Franciszkanom Ziemi Świętej jako dar za gościnność Franciszkańską w Palestynie. Ołtarz ten, który przyjęty zostaje przez Kustodię OO. Franciszkanów w opiekę, będzie po wszystkie lata dalszym świadectwem szczególnej czci żołnierza polskiego dla Bożej Matki. Niech Matka Boska Częstochowska, Królowa Korony Polskiej, zawsze swą opieką macierzyńską otacza bohaterski Naród Polski i jaknajprędzej doprowadzi wszystkich swych synów na łono ukochanej Ojczyzny Polski z życzeniem, aby była zawsze wielka, wolna i niepodległa.

Z poważaniem

O. ALBERTO GORI O.F.M.



Dowódca JWSW gen. bryg. Wiatr przemawia przed wręczeniem aktu przekazania ołtarza.



Moment poświęcenia ołtarza. W pierwszym rzędzie stoją: gen. Wiatr i brygadier Moore.



Artysta rzeźbiarz por. Tadeusz Zieliński z modelem projektowanego przez siebie ołtarza.



Ekipa żołnierska przy wydobywaniu kamieni na budowę ołtarza.

ŚWIĘTO ŻOŁNIERZA W DOWÓDZTWIE JWSW

Na terenie obozu D-twa JWSW odbyła się z okazji Święta Żołnierza, przed pięknie udekorowanym ołtarzem polowym uroczysta msza św. dla oddziałów garnizonu Quassasin. Uroczystość rozpoczęła się przeglądem oddziałów przez Dowódcę JWSW gen. bryg. J. Wiatra. Następnie mszę św. odprawił ks. prałat płk. Brandys, który w czasie kazania odczytał List Pasterski Biskupa Polowego o oddaniu się Wojsk Polskich pod opiekę Niepokalanego Serca Najśw. Marii Panny.

Po mszy św. gen. bryg. J. Wiatr wygłosił przemówienie, przypominające żołnierzom sytuację, jaka istniała w czasie decydujących walk nad Wisłą, u bram stolicy Polski, przed 26 laty, kiedy to geniusz marsz. Józefa Piłsudskiego oraz niezłomna wola zwycięstwa i bohaterska ofiarność Polaków uratowała świat cały przed bolszewickim zalewem. Gen. Wiatr wskazał, że tak jak dziś, tak i wówczas znaleźli się ludzie nie wierzący w siły narodu polskiego, a wierzący w niepokonalność Rosji. Słuszność sprawy i wiara we własne siły ogromnej większości narodu polskiego zwyciężyły jednak i Polska odzyskała wolność oraz granice, które na wschodzie Rosja uroczyście zagwarantowała. Gwarancje te zostały w 1939 r. złamane i Kraj cierpi znów straszliwą niewolę. My, żołnierze na obczyźnie, stanowimy nierozerwalną część Polski i choć niełatwym jest trud odzyskania wolności —w walce naszej nie ustaniemy, aż Polska znów odzyska całkowitą wolność i poprzednie granice na wschodzie, powiększone na północy nad Bałtykiem i biegnące na zachodzie wzdłuż Odry i Nissy. Przed nami ściele się ciężka droga, ale zawsze, i w W. Brytanii naszą dumną postawą i nieugiętą wolą walki o Polskę wykażemy, że walki nie uważamy za zakończoną i, że naszym będzie ostateczne zwycięstwo.

Przemówienie swe zakończył D-

STOLICE POD OKUPACJĄ SOWIECKĄ

WIEDEŃ

Relacja korespondenta wiedeńskiego agencji amerykańskiej „ONA" znanej z nastawienia prosowieckiego:

Upłynął już zgórą rok od chwili uwolnienia Wiednia, a sytuacja w jakiej znajduje się stolica — jest katastrofalna. W tragicznie beznadziejnym wyczekiwaniu na lepsze, Wiedeń przedstawia się jako nieszczęśliwe, przeraźliwie smutne, wyrzucone poza nawias, zmęczone życiem miasto.

Ulice są jakby wymarłe, brudne. Nie widać tu jak za dawnych czasów ludzi, którym się śpieszy za interesami, jak dawniej ruchliwych, chętnych do przechadzek i do rozmowy. Nieliczni tylko Wiedeńczycy siedzą przy ulubionej „pół czarnej" i bezmyślnie patrzą przed siebie. Większość magazynów i sklepów jest zamknięta, względnie świeci pustką. Nie ma co sprzedawać ani kupować. Wybite szyby wystawowe do dziś nie są wstawione, a poprzez ramy okienne widać puste wnętrza, półki i lady. Gruzy ciągle jeszcze utrudniają przejścia przez ulice starego miasta oraz przylegających dzielnic. Wiązania żelazne zburzonych kamienic, słupów tramwajowych oraz latarni ulicznych strzelają w niebo. W nielicznych tylko miejscach widać usiłowania usunięcia gruzów i naprawy ścian uszkodzonych domów.

„Stolica bez państwa" — oto jak nazywają dziś Wiedeń jego mieszkańcy. Dzień po dniu schodzi bez zmian, życie toczy się leniwie, bez celu, ludzie zadają sobie pytanie, jak długo będzie to wszystko trwało i co z tego wyniknie? W dniu 1 maja br. monotonię życia codziennego ożywił nieco energiczniejszy rytm. Od przeszło 12 lat po raz pierwszy 200 tys. socjalistów obchodziło święto robotnicze. Tysiące wiedeńczyków z czerwonymi płachtami wypełniało zgiełkiem ulice, radowali się i śpiewali. Ale już następnego dnia życie wróciło do dawnego trybu, ulice znowu przyoblekły się w smutek. Miłe wspomnienia przeszłości w porównaniu ze stanem obecnym — bardziej jeszcze potęgują gnuśność mieszkańców. Wesoły i swawolny Wiedeń przeszłości widzieć można dziś tylko w starych biurach turystycznych.

Nie wiele pozostało z dawnej kultury Wiednia. Moralność spadła do zera. Życie kulturalne dzisiejszego Wiednia nie wiąże się z jego wspaniałą przeszłością. Z bogatego dorobku została chyba tylko muzyka, jak dawniej, żywa i melodyjna. Wieczory można spędzać na słuchaniu orkiestry symfonicznej, przedstawieniach operowych, oraz wiedeńskich operetkach. Wszystkie programy zaczynają się już o 6 wieczorem, bo o 10 wiedeńczycy muszą być w domach. Później wracać do domu jest zbyt niebezpiecznie.

Niedzielę spędzają mieszkańcy poza miastem, dokąd udają się natłoczonymi tramwajami. Zespołom muzycznym nie wolno jednak przygrywać na wolnym powietrzu w podmiejskich ustroniach rozrywkowych. Zamilkły więc barwne tony melodii w parkach, kawiarniach itp. Muzyki wolno słuchać wyłącznie w teatrach. Prócz niesłodkiej, ersatzami zabarwionej wody i jeszcze bardziej rozwodnionego wina — nie ma innych napojów w dzisiejszym Wiedniu.

Przed rokiem na ruchliwym Karlsplatz tłumy biednych ludzi wymieniały resztki swego dobytku na skromne racje żywnościowe. Później, ubiegłej jesieni, zamożniejsi zajęli miejsca ubogich, którzy nie mieli już co sprzedawać. Arystokracja spieszyła na Karlsplatz, by cenniejsze przedmioty, brylanty i jedwabie wymieniać na funt lichego mięsa, cukru, albo kawy. Dziś na Karlsplatz'u włóczą się wynędzniałe, młode dziewczęta...

WARSZAWA

Relacja korespondenta warszawskiego agencji amerykańskiej „United Press":

Miasto głodujących, okrytych strzępami o wynędzniałych i starczych obliczach ludzi, miasto niedożywionych dzieci, które w norach lub z gliny ulepionych pomieszczeniach

ca JWSW okrzykiem na cześć Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej. Okrzyk ten został żywiołowo podchwycony przez żołnierzy, a orkiestra odegrała hymn narodowy.

Następnie gen. bryg. Wiatr w otoczeniu przedstawicieli misji brytyjskiej 26 BLU oraz wyższych oficerów przyjął przemarsz oddziałów.

15 SIERPNIA W JEROZOLIMIE

W dniu Święta Żołnierza odbyło się w Jerozolimie nabożeństwo w kościele OO. Assumpcjonistów, a następnie uroczystość w sali Collége des Frères. Zebranie zagaił gen. Jur-Gorzechowski. Najstarszy wiekiem żołnierz garnizonu, wybitny uczestnik walk 1905 r., otoczony powszechnym szacunkiem Polaków. Generał w krótkich słowach zobrazował sytuację, w której znajduje się nasz naród, i sięgając do wspomnień historycznych podkreślił, że Polska niejednokrotnie była już w sytuacji, jakby się zdawało bez wyjścia. A jednak wola niepodległości i ofiarna walka spowodowały, że w r. 1918 po długim okresie niewoli znów odzyskaliśmy własne niepodległe państwo. Tak musi być i tak będzie także teraz.

Prezes Naczelnej Rady Uchodźctwa Polskiego p. Pająk wygłosił przemówienie, sławiące zwycięstwo odniesione przez naszą armię 15 sierpnia 1920 r. nad bolszewickimi hordami, które podeszły aż pod Warszawę. W obliczu śmiertelnego niebezpieczeństwa — mówił on — ustały w Polsce wszelkie walki wewnętrzne, wszystkie stany społeczne rzuciły na szalę walki maksimum swego wysiłku, robotnik pozostał wrogi i oporny bolszewickim socjalnym kuszeniom, chłop bezrolny i małorolny nie myślał o zdobyciu w chaosie ziemi, lecz ponad swój osobisty interes, jak wszyscy Polacy, postawił wolność Polski. Z tego powszechnego zmagania się z wrogiem, z męki myśli Naczelnego Wodza, pośród zupełnej obojętności świata i pośród złych rad przyjaciół, którzy radzili opuścić Warszawę, marszem pełnym wiary głodnego czasem i źle uzbrojonego żołnierza polskiego — wyłoniło się polskie zwycięstwo. Ówczesna walka Polski była nie tylko polską walką o wolność, lecz była walką całej cywilizacji i kultury chrześcijańskiego Zachodu przeciwko dziczy, która na kozackich bagnetach usiłowała przenieść z azjatyckich stepów i z sybirskich łagrów tzw. socjalizm do krajów europejskich. Zachód nie rozumiał wówczas tej naszej walki, jak jej nie rozumie dziś. Ale naród polski ma przed sobą tylko jedną drogę: walczyć dalej aż do zwycięstwa, i jedną wizję — pewność odzyskania Polski całej, wielkiej i niepodległej. Ta właśnie wiara jest najgłębszą treścią Święta Żołnierza Polskiego.

Następnie Komendant Placu ppłk. dypl. Sheybal dał garść wspomnień osobistych z bojów 1920 r., a przemówienie jego krótkie i żołnierskie — nacechowane dużą bezpośredniością odczuć i wrażeń — przeniosło nas myślą w tamte czasy zakończone zwycięstwem, które przyszło po dniach zdawałoby się beznadziejnych.

Zebrani uczcili przez powstanie pamięć zmarłego przed 10 dniami Ignacego Matuszewskiego, którego krótką charakterystykę, jako wielkiego działacza politycznego Polski, dał prezes Komitetu Uchodźców Polskich p. Wiśniewski.

W Komendzie Placu w Jerozolimie odbył się tego dnia obiad żołnierski, w czasie którego ppłk. dypl. Sheybal przemówił bardzo serdecznie do zgromadzonych, wspominając momenty z wojny 1920 r.

LUDZIE i FAKTY

BERNARD SHAW

W Anglii, gdzie tylu używa się w mowie potocznej skrótów, skrót G.B.S. jest jednym z najpopularniejszych. Oznacza on po prostu George Bernard Shaw. Ten wielki pisarz i dramaturg angielski, którego krytyk literacki poważnego tygodnika londyńskiego „Observer" nazwał niedawno „największą postacią w naszej literaturze", skończył przed miesiącem lat 90.

Normalnie ten wiek uważany jest za kres wszelkich możliwości istnienia natury ludzkiej, nie mówiąc już o możliwościach twórczości intelektualnej. Ale Shaw, który jeszcze przed kilkoma laty lubił się fotografować na plaży w kostiumie kąpielowym, bynajmniej nie uważa się za starca. Niedawno oświadczył, że chciałby żyć trzysta lat, gdyż dopiero obecnie jest człowiekiem umysłowo dojrzałym. W jednej ze swoich ostatnich książek tak pisze: „Fizycznie upadam, ale mój umysł ciągle jeszcze zdolny jest rozrastać się, gdyż moja ciekawość jest większa, niż kiedykolwiek przedtem... Gdyby siła życia dała mi ciało tak trwałe jak mój umysł... mógłbym rozpocząć karierę polityczną, jako jakiś młodszy urzędnik, aby za jakieś dalsze 100 lat stać się zdolnym ministrem". Te słowa Shaw'a, lubującego się w paradoksach w istocie pełne są pesymizmu: polityce dzisiejsi nie mają żadnych kwalifikacji do rządzenia. Patrząc na to, co się dzieje w świecie, trudno nie przyznać racji Shawówi, który doszedł do tych wniosków na podstawie doświadczenia swego długiego życia.

Wielkiego pisarza należy cenić, abstrahując od jego poglądów politycznych. Bowiem dzieła literackie przetrwają lata, zaś jego poglądy polityczne będą interesować z czasem tylko kronikarzy. Można przejść do porządku dziennego nad faktem, że Shaw kiedyś twierdził, iż jest wielbicielem Mussoliniego, a ostatnio wygłaszał peany pochwalne na cześć komunizmu i sam mianował się komunistą. Nie znosząca żadnych nakazów indywidualność Shaw'a i jego twórczość nie dająca się podciągnąć pod żaden strychulec politycznej ideologii — są najlepszym dowodem, że polityczne wyznanie wiary Shaw'a jest tylko jeszcze jednym paradoksem.

Dla Polaków Shaw pozostanie przede wszystkim twórcą wspaniałych sztuk historycznych i komedii, które zawsze cieszyły się w Polsce ogromną popularnością i które wystawiane były przez teatry polskie z niezwykłą starannością. Takie przedstawienia, jak „Święta Joanna", „Pygmalion" czy „Żołnierz i bohater" wystawione na scenach teatrów warszawskich i prowincjonalnych przed wojną stanowią pozycję polskiej kultury teatralnej.

Przypomnieć jeszcze trzeba, że dwie sztuki Shaw'a „Wielki kram" i „Genewa" miały swą prapremierę w Warszawie i grane tam były wcześniej nawet niż w teatrach londyńskich. Shaw bowiem zgodził się na to, słysząc o wspaniałym poziomie teatrów warszawskich, które mało miały równych w Europie. „Genewa" miała swą premierę na krótko przed wybuchem wojny i tylko z tego powodu przedwcześnie zeszła z afisza.

szukają dachu nad głową. Z 1.300.000 mieszkańców Warszawy przed wojną — 800.000 nie żyje lub zaginęło bez wieści. Przed wkroczeniem Niemców w dzielnicy żydowskiej znajdowało się 550.000 Żydów. Z ghetta warszawskiego, zrównanego z ziemią przez Niemców w sierpniu 1944 r., ani jeden Żyd nie ocalał, a tych kilka tysięcy spośród ukrywających się poza ghettem, które zdołały się uchronić przed śmiercią nie są objęte żadną statystyką.

Po uwolnieniu Warszawy od Niemców w styczniu 1945 r. okazało się, że 17.000 budynków uległo kompletnemu zburzeniu, zaledwie 200 z nich było w stanie nadającym się do naprawy. Na przestrzeni około 15 klm. długości i 10 klm. szerokości nie ostał się prawie jeden dom mieszkalny. Zaś z tych domów, które nie runęły aż do fundamentów, obecnie walą się dachy i mury przy lada silniejszym podmuchu wiatru i wstrząsie spowodowanym przez przejeżdżające pojazdy. Przelatując samolotem nad Warszawą, widzi się tylko szkielety wiązań żelbetonowych i ruiny. Z 50 budynków Uniwersytetu Warszawskiego — 48 zostało rozmyślnie wysadzonych w powietrze przez Niemców.

Do chwili obecnej usunięto około 75.000.000 stóp sześciennych gruzu, głównie przy udziale mieszkańców (95% gołymi rękoma), a mimo tego, zburzone dzielnice miasta wyglądają nadal, jak jedna spiętrzona masa gruzów. Oblicza się, że pod zawalonymi domami leży conajmniej 100.000 trupów.

Trzeba zobaczyć na własne oczy ghetto warszawskie, by uzmysłowić sobie rozmiar tragedii i zniszczenia. Ghetto jest oczywistym świadectwem najpodlejszych niemieckich mordów masowych. Dzisiaj przedstawia ono, jak okiem sięgnąć jedno wielkie, ciche cmentarzysko. Jego resztki gruzów — to nagrobki bezimienne ponad 100.000 ludzi, pogrzebanych żywcem. Gdzieniegdzie widzi się na obszarze ghetta starców, kobiety i gromady wynędzniałych i głodnych dzieci przed piwnicami oraz naprędce wzniesionymi pomieszczeniami. Nie chcą oni opuszczać tych ponurych miejsc, bo nie wiedzą dokąd się udać, ani gdzie szukać pomocy.

Ale poza głodem i nędzą ogólną, Warszawa dzisiejsza żyje w lęku i niepewności. Ludzie są zastraszeni, rozglądają się dokoła w obawie przed tajną policją, gdy mowa o „rządzie tymczasowym" i jego polityce. W przybliżeniu ocenia się, że 75 do 100 tys. ludzi, znajduje się stale w więzieniach prewencyjnych, w których przebywają od 6 do 8 miesięcy; nie podaje im się bliższych powodów aresztowania, nie wiedzą, czy wytoczono im proces sądowy. Żaden urzędnik państwowy z przed 1939 roku nie jest pominięty w tej akcji terroru.



Dzisiejszy wygląd Wybrzeża Kościuszkowskiego w Warszawie. Staruszka z wnukiem otworzyła „sklep".

Prowokacje, intrygi, rozruchy

PRZEGLĄD POLITYCZNY

NAPIĘCIE SYTUACJI MIĘDZYNARODOWEJ Ubiegły tydzień przyniósł nowe i to bardzo znaczne zaostrzenie się sytuacji międzynarodowej. Na nowo odżyły konflikty, które przez czas pewien straciły na ostrości. Poza podniesieniem znowu przez Sowiety sprawy Dardaneli, o czym piszemy osobno, nastąpiło w tym okresie znaczne zaostrzenie stosunków między W. Brytanią i Stanami Zjednoczonymi z jednej strony, a dwoma najważniejszymi satelitami Moskwy: rządami Bieruta i Tity — z drugiej.

Jednocześnie w Paryżu przykre widowisko nazwane „konferencją pokojową" znowu dało okazję do ostrych starć polemicznych, nie przynosząc wzamian żadnych konkretnych wyników. W tym samym czasie w Aleksandrii delegacja egipska odrzuciła propozycje brytyjskie, z Palestyny deportowano nielegalnych imigrantów żydowskich, w Kalkucie doszło do olbrzymich rozruchów, w Chinach wojna domowa rozgorzała jeszcze gwałtowniej, niż kiedykolwiek przedtem.

PROWOKACJE TITY Zestrzelenie kilku samolotów amerykańskich, które wskutek złej pogody zbłądziły i znalazły się nad terytorium jugosłowiańskim — ilustruje dobitnie w jaki sposób układać się będą stosunki w strefie granicznej, oddzielającej obszary kontrolowane przez Sowiety od obszarów, będących pod wpływami zachodnimi. Niewątpliwie ta prowokacja miała na celu powiększyć chaos istniejący w rejonie Triestu, w chwili gdy w Paryżu zadecydować się mają losy tego miasta. To samo ma na celu porywanie żołnierzy sojuszniczych przez oddziały Tity.

Widocznie obecny rząd belgradzki i jego moskiewscy protektorzy mają nadzieję, że w ten sposób zniechęcą Anglików i Amerykanów do wykonywania ich zadań na kontynencie europejskim. Linia Morgana, dzieląca dwa wrogie światy nad wybrzeżem Adriatyku, jest już dziś „płonącą granicą". Można sobie wyobrazić, co się tam będzie działo, kiedy wojska sojusznicze zostaną z Włoch wycofane, a Tito będzie miał przeciwko sobie tylko bardzo nieznaczne siły włoskie.

Te perspektywy stwarzają dla mocarstw zachodnich bardzo trudny problem, bowiem w takich warunkach, jeżeli nawet dojdzie w Paryżu do ostatecznego kompromisu w sprawie Triestu — to wszystkie traktatowe klauzule będą bezwartościowe, wobec stosowanej przez Tito taktyki stwarzania faktów dokonanych. Sprawa ta otwiera jeszcze jeden rozdział zagadnienia, nad którym oddawna głowią się politycy w Anglii i Ameryce: na jakiej płaszczyźnie ułożyć stosunki z Sowietami?

Nieprzyjemne doświadczenia zrobione z okazji bezpośrednich kontaktów we wszystkich punktach globu, czy to w Korei, czy w Niemczech, w Mandżurii czy w Austrii i w Trieście — powodują, że hasło twardej postawy wobec Moskwy zdobywa coraz więcej zwolenników.

NOTY DO WARSZAWY Noty brytyjska i amerykańska do rządu warszawskiego są dowodem, że mocarstwa anglosaskie uznały czerwcowe referendum za zwykłe oszustwo i, że nie zamierzają rezygnować ze swych praw nadzorowania warunków w jakich odbędą się przyszłe wybory w Polsce. Naiwnością byłoby jednak oczekiwać, że Bierut i towarzysze zawstydzą się zrobionymi im wymówkami i zrezygnują w czasie wyborów ze stosowania terroru i z fałszowania obliczeń głosów.

Jedyną reakcją będzie nowa kampania w Moskwie i w Warszawie, z „oburzeniem odrzucająca próby Anglii i Ameryki mieszania się w wewnętrzne sprawy Polski". W Polsce natomiast nic się nie zmieni, a listopadowe wybory, o ile się w ogóle odbędą, przejdą pod znakiem jeszcze większego terroru i jeszcze większych fałszerstw, niż czerwcowe referendum. W tych warunkach akcja mocarstw anglosaskich, może mieć tylko wtedy realną wartość, jeżeli będzie ona konsekwentna tzn. jeżeli mocarstwa te zdecydują się przestać uznawać rząd warszawski, który nie wykonuje zobowiązań zaciągniętych w Moskwie i w Poczdamie.

Twierdzenie, że takie zamiary mają już rządy w Londynie i Waszyngtonie byłoby z naszej strony nieuzasadnionym optymizmem.

Dziś są to tylko „możliwości potencjalne", ostateczne bowiem ustosunkowanie się mocarstw zachodnich do reżimu warszawskiego zależy od tego, jak się będą układać stosunki mocarstw zachodnich z Sowietami w skali polityki światowej — przede wszystkim w Niemczech i na Bliskim oraz Dalekim Wschodzie.

BEZOWOCNA KONFERENCJA Mijają cztery tygodnie od chwili rozpoczęcia w Paryżu prac konferencji pokojowej, dotychczas jednak nie przystąpiono nawet do rozpatrywania projektów poszczególnych traktatów. Tydzień ostatni przeszedł pod znakiem nowego sabotażu Moskwy. Tym razem jej przedstawiciele sprzeciwili się, aby Francja miała prawo głosu w komisjach przygotowujących traktaty z wszystkimi b. satelitami Niemiec prócz komisji, opracowującej traktat dla Włoch. Stanowisko swe motywowali przedstawiciele sowieccy argumentem, że Francja nie była z tymi satelitami w stanie wojny. To wykluczenie dotyczy również Stany Zjednoczony, jeżeli chodzi o komisję dla Finlandii. Poprzednio Sowiety na konferencji takich zastrzeżeń nie czyniły. Wnioskiem swym delegaci sowieccy chcieli osiągnąć, aby w żadnych z komisji nie było większości ⅔ głosów przeciw „żelazo-betonowemu" blokowi sowieckiemu, rozporządającemu 6 głosami.

Ta obstrukcja sowiecka znowu przyniosła w wyniku jedynie nową stratę cennego czasu i zdecydowanie zniechęciła opinię międzynarodową, która obradami konferencji coraz mniej się interesuje i coraz mniej do niej przykłada nadziei. Jednocześnie wobec odrzucenia sugestii odroczenia terminu walnego zgromadzenia OZN, za miesiąc — kiedy to zgromadzenie się rozpocznie w New Yorku — obrady paryskie stracą w ogóle jakiekolwiek znaczenie. W istocie mówić o pokoju w chwili, kiedy w całym świecie szaleją „wojny niewypowiedziane" jest nierealnym marzycielstwem.

NA MARTWYM PUNKCIE Prowadzone w Aleksandrii rokowania anglo-egipskie o zmianę traktatu sojuszniczego z r. 1936, znowu stanęły na martwym punkcie. Delegacja egipska odrzuciła nowe propozycje brytyjskie określone jako ostatnie słowo. Rozbieżności między stanowiskami obu stron są bardzo poważne: Egipt chce, aby wojska brytyjskie ewakuowały jego terytorium w 18 miesięcy po podpisaniu nowego traktatu, W. Brytania zaś żąda terminu 4 lat; Egipt chce, aby Sudan został doń natychmiast przyczony, czym zrealizowane by zostało szumnie brzmiące hasło „Jedności Doliny Nilu", W. Brytania natomiast chce dopiero omawiać sprawę Sudanu po kilku latach; strona angielska uważa, że w razie wybuchu konfliktu zbrojnego w jakimkolwiek kraju Środkowego Wschodu, w który Anglia będzie zamieszana, Egipt natychmiast wystąpić winien po jej stronie, ale delegacja egipska nie chce zaciągać tego rodzaju zobowiązań.

Możliwości osiągnięcia kompromisu wydają się być niewielkie. W obecnej bowiem sytuacji, kiedy widmo agresji sowieckiej wisi nad Turcją i Persją, a położenie wewnętrzne w Palestynie i innych krajach Środkowego Wschodu i Indiach kryje wiele niebezpieczeństw — Anglia nie może iść na dalsze ustępstwa.

Niepowodzenie rokowań musi skomplikować również sytuację w Egipcie. Opozycja wafdystowska niewątpliwie podniesie głowę, a pozycja obecnego rządu ulegnie znacznemu osłabieniu. Może to spowodować nową falę niepokojów, któreby przysporzyły wiele kłopotu władzom egipskim i brytyjskim, a wiele korzyści Sowietom, czekającym z utęsknieniem, aby Egipt złożył przeciwko Anglii skargę do OZN.

DEPORTACJE Deportacja kilku tysięcy nielegalnych imigrantów żydowskich z Palestyny na Cypr, nie przyniosła natychmiast dalszego pogorszenia się sytuacji w Palestynie. Jednocześnie wiadomości nadchodzące z Paryża, gdzie obecnie toczą się rozmowy między przedstawicielami rządu brytyjskiego a przywódcami syjonistycznymi — przynoszą pewien promyk nadziei, co do dalszego rozwoju wydarzeń.

Wydaje się już pewne, iż rządowi brytyjskiemu uda się nakłonić zarówno Żydów jak i Arabów palestyńskich oraz przedstawicieli państw arabskich do wzięcia udziału w konferencji Okrągłego Stołu, która wkrótce ma się zebrać w Londynie. Wbrew niektórym sugestiom W. Brytania nie zamierza wyrzekać się mandatu nad Palestyną, a ponadto będzie musiała ponosić wyłączną odpowiedzialność za bezpieczeństwo i dobrobyt tego kraju jeszcze przez wiele lat. Ostatnie bowiem oświadczenie prez. Trumana, bardzo zresztą w swej treści niejasne, jest umyciem rąk od sprawy palestyńskiej. Takie stanowisko jest niekorzystne dla Anglii, gdyż według powszechnego mniemania kwestia palestyńska może być tylko rozwiązana na stałe przy ścisłej współpracy anglo-amerykańskiej.

W tych warunkach jest pewne, że brytyjski plan federacyjny będzie podstawą dyskusji nadchodzącej konferencji w Londynie. Opozycja Arabów wobec tego planu jest znacznie silniejsza, niż Żydów. Na tym tle doszło już do bardzo poważnych rozdźwięków w świecie arabskim. Szczególnie nieustępliwi są przywódcy Arabów palestyńskich, którzy w ogóle nie chcieli brać udziału w konferencji i są wielce niezadowoleni z pozytywnej w tej sprawie decyzji, powziętej na zasadzie arabskich ministrów spraw zagranicznych w Aleksandrii. Ponadto Arabowie palestyńscy są bardzo niezadowoleni z faktu, że Mufti Jerozolimy nie został zaproszony do Londynu i, jak dotychczas, rząd londyński nie chce mieć z nim żadnych kontaktów. Chcieliby oni ostatecznie zdjąć z Muftiego piętno politycznego banity i umożliwić mu powrót do Palestyny, gdzie jego popularność poważnie zwiększyłaby siły arabskie. W nieobecności Muftiego natomiast najwybitniejszą indywidualnością wśród polityków arabskich, biorących udział w konferencji Okrągłego Stołu, będzie znany iracki mąż stanu, Nuri as Said. Uchodzi on za zwolennika ścisłej współpracy z W. Brytanią i przez ekstremistów arabskich uważany jest za ugodowca i współautora planu podziału Palestyny.

Wydaje: Wydział Kultury i Prasy D-twa JWSW. Jerusalem Press Ltd. Adres redakcji: Polish Forces MELF 67